

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK II. | ŁÓDŹ, WTOREK 1 LIPCA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 14



1



1. Spotkanie Herriota z MacDonalidem w Chequers. Obaj mężowie stanu ściskają sobie serdecznie dłonie.

2. Matka i siostra zamordowanego ministra Rzeszy niemieckiej Rathenaua (z okazji uroczystości żałobnych, związanych z trzyletnią rocznicą mordu).

3. Ciekawy moment z meczu Hakoah - Vienna. Bramkarz „Hakoah“ padł, chwytając piłkę. Jest to jeden z najlepszych bramkarzy kontynentu europejskiego.

Wzrost wpływów opozycji we Włoszech. Wpływy faszystów stale się zmniejszają.

Rzym, 30 czerwca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

„Corriere della Sera“ pisze: W historii politycznej Włoch niewiele było momentów, w których opozycja miałaby tak ogromny wpływ, jak obecnie, gdy usunęła się z palacu parlamentarnego „Monte Citorio“.

ATAKI PRASY OPOZYCYJNEJ.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Rzym, 30 czerwca.

Ataki prasy opozycyjnej na Mussoliniego przybierają ton dotychczas jeszcze nieznanym w stosunku do faszystów. Organ ludowców „Popolo“ pisze:

Zabójstwo Matteottiego wywołało olbrzymi odruch oburzenia w całej opinii publicznej, a znamieny jest fakt, iż rząd Mussoliniego teraz dopiero po raz pierwszy pod naciskiem opinii zdecydował się wszcząć śledztwo przeciw przestępcom z własnego obozu.

Ostatnia zbrodnia jednak przeciw państwu nie była jedyną i wiedzą o tym bardzo dobrze tak wybitni politycy, jak Amendola, Missuri, Nitti i Don Sturzo, którzy na własnej skórze odczuli praworządność faszystowską.

L. Z.

LIBERALI OPUSZCZAJĄ FASZYSTÓW

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Rzym, 30 czerwca.

Wielkie przemówienie Mussoliniego wygłoszone przed komitetem większości było właściwie odpowiedzią na liczne zarzuty czynione mu przez mniejszość.

Wpływy faszystów zmniejszają się stale. Klub faszystów parlamentarnych, który podczas pierwszego posiedzenia liczył 372 członków stracił 30.

Na posiedzenie większości parlamentarnej w palacco Venezia w Rzymie nie przybyli przywódcy sprzymierzonej z faszystami prawicy liberalnej, a między innymi bardzo wpływowi politycy Salandra i Benelli.

L. Z.

MUSSOLINIE NIE ZATRZYMA TEK I MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Rzym, 30 czerwca.

Jak się dowiadujemy, Mussolini w nowym gabinecie nie zatrzyma dla siebie teki ministra spraw zagranicznych. Obejmie on tylko stanowisko premiera. Ministrem spraw zagranicznych zostanie mianowany jeden z dyplomatów, akredytowanych obecnie przy jednym z wielkich mocarstw.

L. Z.



3

Kredyty amerykańskie dla przemysłu czeskiego. | Nacjonaliści indyjscy przeciwko angiłkom.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Praga, 30 czerwca.

Wczoraj przybył tutaj wicedyrektor nowojorskiego National City Bank Grosjean, który pertraktował z przedstawicielami wielkiego przemysłu.

Przyjazd jego ma na celu omówienie warunków, na jakich Ameryka mogłaby udzielić kredytów przemysłowemu słowackiemu.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

London, 30 czerwca.

Onegdaj rozpoczął się w Amie Dekan dzie kongres indyjskich nacjonalistów.

Kongres ten ma zdecydować, czy walczyć z okupacją angielską prowadzić należą drogą konstytucyjną w myśl wskazad

Samorząd Indji angielskich stanie się przykładem dla całej Europy.

Stosunek Indji do Wielkiej Brytanji przechodził w ostatnich pięciu latach 1919 — 1924 dziwne koleje. Kiedy po wojnie okazało się jasnym, że dotychczasowy stosunek Indji do Anglii utrzymać się żadną miarą nie da, został wydany, słynny „Government of India - Act”, u samej góry (zgromadzenie narodowe w którym nadawał hindusom pewną skromną miarę samorządu ukoronowanego nawet rodzajem „ciała reprezentacyjnego” u samej góry (Zgromadzenie narodowe w Delhi) — a miał on obowiązywać przez lat dwanaście (do roku 1932). Potem dopiero na podstawie doświadczeń (i w nadziei wychowania politycznego przez ten czas hindusów na dobrych patriotów angielskich) obiecywano go zmienić, to znać miarę samorządu i parlamentaryzmu rozszerzyć.

Ale robiono rachunek bez gospodarza. Hindusi takiego rozwiązania nie przyjęli. Udział w instytucjach samorządowych i reprezentacyjnych zbojkotowali. Mahatma Ghandi rzucił hasło biernego oporu i porwał za sobą całe Indje buddyjskie; Mahometanie zaś hinduscy zaczęli organizować jawne bundy, stłumione wprawdzie przez Anglików krwawo — ale mimo to jako symbol sytuacji nader dla nich groźnej. Anglia rozumiała, że albo musi zdobyć Indje w sposób pokojowy — albo je straci i to szybko. Garstka europejczyków nie może się bowiem oprzeć paruset milion. hindusów i kolorow. Hasło „swaradż” przyjęło się w Indiach tak żywiołowo, że należało poczekać mu ustępstwa, nie czekając do roku 1932.

Toteż w ostatnich miesiącach przeszła Anglia, zwłaszcza od czasu nowego gabinetu, do polityki poczynienia hindusom ustępstw; i to ustępstw co najmniej równie daleko idących jak te, które trzy ostatnie gabinety porobiły irlandczykom i egipcjanom, byle ich tylko w związku z Wielką Brytanią moc utrzymać. Proroka Ghadiego, trzymanego od półtora roku w więzieniu, wypuszczono w maju na wolność — a wogóle w stosunku do hindusów zapanował kurs łagodności i kompromisów. Jako odpowiedź na powziętą w maju uchwałę zgromadzenia narodowego w Delhi, które na znak protestu odrzuciło przedłożony mu przez rząd indyjski projekt budżetu — odpowiedziano nie represją, nie szykanami, nawet nie przez zatwierdzenie budżetu dekretem wicekróla (do czego ma on prawo, — ale zwołaniem do Simli obszernej komisji rzeczoznawców dla spraw indyjskich.

Komisja ta właśnie w tych dniach się zebrała, aby odpowiedzieć, na pytanie, dlaczego „India-Act” z roku 1919 kompletnie zawiódł i co trzeba zrobić, aby położenie w Indiach poprawić?

Kierunek jej prac określił przedstawiciel rządu indyjskiego przed izbą gmin w ten sposób, iż komisja będzie miała przedłożone pytanie, czy należy rozszerzyć miarę samorządu, przetrzymać go na prawdziwy parlamentaryzm, postawić na czele kraju rząd przed parlamentem hinduskim odpowiedzialny — a samym Indjom przyznać „swaradż”? Weszłyby one wtedy jako nowe (i to największe) dominium w skład światowej federacji wielkobrytyjskiej. Rząd Mac Donalda „akiemu rozwiązaniu zdaje się sprzyjać.

Jest bardzo prawdopodobne, że występując z takim projektem rząd brytyjski przeprowadził przedtem rokowania z trzema najważniejszymi stronnictwami hinduskimi (swaradżiści, liberali i niepodległościowcy). Już od roku rokowania jakies rozpoczęto, a objawem ich był przecież fakt, że wogóle we wrześniu roku ubiegłego hindusi przyjęli mandaty



Król hiszpański (pośrodku) w towarzystwie gen. De Rivery (na prawo) udaje się na posiedzenie rady wojennej.

Uniwersytet ukraiński w Polsce w myśl zobowiązań międzynarodowych ma być urządzony do października bieżącego roku.

Podnosiliśmy już przed paru dniami trudności, jakie wywołują się wskutek zabagnienia przez rząd „narodowy” kwestii uniwersytetu ruskiego, wypływającej obecnie na powierzchnię życia w warunkach dla jej załatwienia jak najgorszych. Z ducha i z litery naszych zobowiązań wynika, że powinien on być założony na terenie etnograficznym ruskim — tymczasem na tym właśnie terenie nie chce go dopuścić ludność polska miejscowa, grożąc zwłaszcza na wypadek założenia go we Lwowie rozruchami i zdemolowaniem budynku. Na odwrót inteligencja ruska odrzuca z góry wszelką próbę założenia go gdzie indziej jak we Lwowie, twierdząc, że gdzie indziej założonego nie uzna. Jak z tego położenia wybrnąć? jak obie strony zaspokoić i uspokoić? jak doprowadzić do przekonania koalicji, że rząd polski pragnie wypełnić lojalnie swoje zobowiązania — ale potrzebuje na to pracy przygotowawczej, bo uniwersytetu nie można tupnięciem wydobyć z pod ziemi? Oto trudne do rozwiązania pytania.

Wysuwane są różne sposoby, jak np. tymczasowa utrakwizacja jednego z uniwersytetów polskich (tworzenie w nim równoległych katedr ruskich) lub utworzenie zarodka uniwersytetu ruskiego, jako samodzielnego zakładu, na razie jeszcze poza Galicją wschodnią, ale z myślą przeniesienia go z czasem na teren etnograficzny ruski. Każden z tych sposobów ma poważne argumenty contra przeciwko sobie.

Sprawa ta jest zresztą częścią obszerniejszej kwestji wykonania ustawy z 26 września 1922 r. o samrządzie wo-

jewództw wschodnich. Ustawa ta przysłała do skutku pod jak najsilniejszą presją ze strony rady ambasadorów, która postawiła uchwalenie „statutu” dla wschodniej Galicji jako warunek przyznania jej nam przez koalicję.

Projekt takiego „statutu” wniósł do sejmu gabinet prez. Nowaka — ale natotkał na opór narodowej demokracji i stronnictw z nią spokrewnionych. Aby ten opór usunąć i aby wywołać w tej sprawie jednomyślną uchwałę sejmu, zawarto kompromis.

Ze zmienionym projektem wystąpił jako wnioskodawca w sejmie prof. Głabiński, czyli że narodowa demokracja uznała go dla siebie za możliwy, a zbliżony do niej tak silnie arc. Teodorowicz wypowiedział w jego obronę dłuższą mowę.

Ustawa — obok kilku frazeologicznych przepisów na początku — przyniosła szereg doniosłych postanowień, regulujących współżycie ludności polskiej i ruskiej we wschodniej Galicji. „Statut” ten — bo tak ustawę tę zagranicą określono — zrobił w Anglii i Francji dobre wrażenie. Teraz jednak napierają mocarstwa, aby w terminie przepisany, t. j. do końca października 1924 roku został on — po myśli naszego zobowiązania — wprowadzonym istotnie w życie.

Rząd obecny rozumie, że zobowiązanie trzeba wykonać i zaczyna nad tem radzić, jak się do tego zabrać? Widzi jasno nieszczęsne skutki, jakieby musiało za sobą pociągnąć niedopełnienie warunku, pod jakim nam Galicję wschodnią przyznano. Nie kryje tego, że mogłoby to być jednoznaczem w praktyce

do ciał samorządowych i do zgromadzenia w Delhi, które aż po rok 1923 bezwzględnie bojkotowali. Bardzo być może, że przemiana Indji na dominium zaspokoju niepodległościowe dążenia wielkiej części hindusów, a w każdym razie rząd Mac Donalda w to wierzy.

Jeśli ten krok zostanie dokonany, będzie to wypadkiem pierwszorzędnej światowej doniosłości. Z jakiegokolwiek strony go ujmemy, to wobec ogromu, bogactwa i położenia geograficznego Indji będzie to wydarzenie epokowe w dziejach świata. Ale nawet jeśli go ujmemy ze stanowiska naszych lokalnych polskich interesów, to znaczenia jego niepodobna nie dojrzeć. Wydarzenie to będzie musiało rzucić i rzuci refleks na

sposób regulowania wszystkich spornych spraw narodowościowych w Europie. Polityka polska nie jest bowiem światem dla siebie, ale częścią ogromnego splotu prądów politycznych w całym świecie. Jeśli Anglia wycofuje się z polityki zwanej „imperjalistyczną”, a polegającej na lekceważeniu młodych, świeżo do życia zbudzonych, niedojrzałych, nieraz przez pół tylko cywilizowanych narodów, a otwiera im wrota do samodzielnego rozwoju kultury narodowej, to jest to fakt światowy, nad którym nasi imperjaliści nie będą mogli przejść obojętnie do porządku dziennego. A jeśli przejdą, to polityka ich jak każdy fałszywy ton w orkiestrze światowej, pomści się i na nich i na nas wszystkich.

z wyrzeczeniem się tejże dnia.

Wprowadzenie w życie trzech województw będzie zwyczaj trudne, jeśli i straszne i całe społeczeństwo woli rząd nie poprze. Ru- bec samorządu stanowisko życzyłwe, jeśli nawet nie

Pamiętać o tem powinnyśmy, że w tym kraju, jak wszechpolskie, które nie ma białej dla tego „statutu”, a nie wyraziły do zmiany projektu swych życzeń, — ale teraz pod ziemią agitację przed wyjściem w życie. Artykuły wyrażają już opinię przeciwko niemu, która już pojawiać się w organach narodowej demokracji; a kto zna nasz polski społeczeństwo we wschodniej Galicji wie, że padają na grunt. Ale ci, co ten nastrój kształtują, nie mają, biorą na siebie istotną odpowiedzialność wprost szaloną.

Obniżenie cen i zniesienie taryf celnych.

Zapowiedziane początkowo na ubiegłą sobotę posiedzenie komitetu ekonomicznego rady ministrów w sprawie obniżenia cen artykułów pierwszej potrzeby, nie odbyło się, gdyż kwestja ta będzie omawiana ze sprawą znizki taryf celnych. Odbyło się jedynie zebranie wyłonionej przez komitet ekonomiczny komisji międzyministerjalnej dla spraw obniżenia cen artykułów pierwszej potrzeby. Na zebraniu tem przyjęto wnioski poszczególnych podkomisji w sprawach: 1) obniżenia cen maki i pieczywa, 2) polityki mięsnej, 3) znizki cen artykułów pierwszej potrzeby, jak: obuwanie, ubranie, bielizna, konfekcja etc. i 4) opatu (węgiel i t.p.).

W skład komisji wchodzi przedstawiciele ministerstw gospodarczych a więc: skarbu, przemysłu i handlu, spraw wewn., rolnictwa, kolei oraz komisarz rządowy do zwalczania drożyzny.

W celu rozpatrzenia sprawy obniżenia taryf celnych została wyłoniona przez komitet ekonomiczny specjalna komisja międzyministerjalna, w skład której wchodzi reprezentanci: min. przemysłu i handlu, skarbu, rolnictwa i spraw wewnętrznych.

Komisja zbierze się w ciągu tygodnia, w sobotę zaś ma odbyć się posiedzenie komitetu ekonomicznego rady ministrów poświęcone obniżce cen artykułów pierwszej potrzeby, oraz taryf celnych.

POSZUKIWANIA TRUPA WSTRZYMANE.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.
Rzym, 30 czerwca.

Według ostatnich przypuszczeń trup deputowanego Matteottiego został przez morderców spalony w lesie koło jeziora Vico w jednym z licznych pieców, wzniesionych tam przez wypalaczy węgla drzewnego. Cały las został przeszukany tak dokładnie, jak nigdy chyba w historii śledztw sądowych.

Przeszukiwania przy pomocy hydroplanów oraz nurków jeziora Vico zostały zawieszono, jako bezowocne. L. Z.

ZNAMIENNY ZWROT W ŚLEDZTWIE PRZECIW MORDERCOM.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.
Rzym, 30 czerwca.

W śledztwie przeciw mordercom Matteottiego zaszedł znamienny zwrot.

Mario Gibelli, sekretarz redakcji „Corriere d'Italiano”, który zeznał początkowo, iż był obecny podczas telefonicznej rozmowy swego wydawcy Filippello z ministrem Finzi i gen. de Bono wczoraj całkowicie odwołał swe zeznania. — Istnieją przypuszczenia, że uczynił to pod naciskiem wpływowych kół fałszywostek. L. Z.

W kasie chorych.

W KASIE CHORYCH



Lekarz: Oto jest recepta będzie pan brał 3 łyżki dziennie. Tylko proszę uważać, żeby nie kapnęło na podłogę lub ubranie bo wypali dziurę...

Zgrzyty.

Bajeczka.

Ody wójttem lew mianował byka,
Bunt wszczęła wszelka bestja dzika:
— Wstyd wójttem mieć takiego chama...
Lew na to: niech gromada sama
Wybiera sobie więc burmistrza,
Jak konstytucja chce najczystrza.
Gromada zdrowie króla wzniosła
I mianowała wójttem... osła.

Rząd wszelki się zamienia w nierząd,
Jeżeli działa pośród.. zwierząt.

Sat.

Na grobie marki polskiej.

W dniu dzisiejszym zesła z tego świata, przeżywszy 7 lat, 6 miesięcy i 22 dni wójt zrodzony z przymusowego konkubinatu okupacji niemieckiej z Polską — Marka Polska.

Poniewierana za życia, oplakiwana po

śmierci, ustąpiła miejsca cudownemu dziecku — złotemu polskiemu.

Łódź, stosując się do zasady de mortuis aut mene aut bene żegna markę polską bez słów, lecz z cichem, weksłowem westchnieniem — lup —

Ze sportu.

Echa zawodów Turcja — Polska.

Görlitz okazał się na zawodach Turcja — Polska bezkonkurencyjnym bramkarzem.

Hanke (Ł. K. S.) był obok Görlitza najlepszym na boisku.

Loth Janek, jedyny gracz na kontynencie, który jest internacjonalnym w bramce i w ataku.

Balcer (Wisła) okazał się na zawodach Turcja — Polska bezsprzecznie najlepszym lewoskrzydłowym w Polsce.

Turcy okazali się bardzo słabą fizycznie drużyną; co kilka minut gracze tureccy padali kontuzjowani.

Cracovia i Pogoń lwowska przeniosły osobisty interes nad dobro i opinię polskiego sportu, odmawiając swych graczy do reprezentacji państwowej Ł.Z.O.P.N., który zawsze okazywał nietakt wobec prasy codziennej i tym razem nie zaprosił przedstawicieli prasy na bankiet, który odbył się po zawodach Turcja — Polska.



Jeszcze jedno zdjęcie ze spotkania premierów francuskiego i angielskiego w Chequers.

Źle się dzieje w magistrackim konkubinacie.

Rozwój stawia magistrat pod pręgierz opinii publicznej.

Od początku istnienia konkubinatu chjeńsko-enperowskiego między stronictwami N.P.R. i kołem narodowym toczyła się podstępna zażarta walka — walka o autorytet p. Cynarskiego i p. Bednarczyka.

Walka ta ujawniała się we wzajemnych atakach „Pracy” i „Rozwoju”, które obrzucały się gradem wyzwisk, przyczem jednakże utrzymywał się personalny charakter walki.

Ostatnio na tle debaty budżetowej, walka ta rozgorzała na nowo, przyczem „Rozwój”, urzędówka chjeny zaatakował ostro magistrat, zarzucając mu nieuczciwość i stawiając go pod pręgierz opinii publicznej.

Atak ten zatytułowany „Robert i Bertrand” (pełna nazwa tej sztuki brzmi „Robert i Bertrand czyli dwaj złodzieje”) podpisany jest przez p. A. S. naczelnego publicystę „Rozwoju”, który w czasie wyborów usilnie popierał ideę bloku enperowsko-chjeńskiego.

Oto co pisze ów „narodowy” publicysta o „narodowym magistracie”:

ROBERT I BERTRAND

Elektrownia łódzka, prawem kaduka — pobiera 15 procent podatku miejskiego od rachunków — nie mając do tego najmniejszego powodu.

Ustawa komunalna w sierpniu r. ub. rzecz tę dostatecznie wyjaśniła — jednakże — elektrownia tłumaczy się tem że nie otrzymała odpowiedniego piśmiennego zawiadomienia od magistratu.

Magistrat zaś uważa, że każdy wpływ jest dobry — legalny, czy nie, to wszystko jedno, — byle była moneta — i owego piśmiennego zawiadomienia wystosować nie chce.

I sprawa ciągnie się dalej, magistrat zwała winę na elektrownię — elektrownia na magistrat, a grecy płacą — z racji tego, że są grekami.

Zapytywani przez nas w tej mierze jeden z wybitniejszych prawników łódzkich, oświadczył, że wystarczy, aby ktokolwiek z płacących ów nieprawny podatek zaskarżył elektrownię — i elektrownia będzie musiała zwrócić nieprawnie ściągnięte sumy, a będzie to precedensem dla licznej rzeszy jej klientów.

Ale czy się taki odważny znajdzie? Nadmieniamy, iż rachunki magistratu z elektrownią i vice versa nie konsumentów elektryczności nie obchodzi. Jeżeli elektrownia będzie miała jakie pretensje do magistratu — to może na sądowej drodze poszukiwać swoich pretensji — a konsumenci powinni swych pretensji dochodzić tam, gdzie płacili, t. j. na elektrowni.

Fakt ten stawia etykę magistratu na poziomie „echt łódzkim” — ale w przekonaniu uczciwych ludzi pobieranie pieniędzy świadomie nielegalnie bez najmniejszego ku temu prawa, służy na ogólne napiętnowanie.

Czy magistrat wyciągnie stąd konkluzję?...

Komornicy zarabiają na stagnacji.

Mają już „zamówienia” na trzy miesiące.

Łódź przeżywa obecnie powtórnie ogorzkowe czasy — ale tylko w dziedzinie nie wekslowej.

W ogonku trzeba obecnie odbierać protestowany weksel, w długim ogonku czekać na wykupienie tego weksla, w ogonku czekać na wyrok sądowy na dłuż-

nika, lecz najgorzej przedstawia się sprawa ze zlicytowaniem, gdyż wszyscy komornicy mają już zajęcie na trzy miesiące.

Po epoce poprzedniej, zwanej epoką rejentów, przyszedł złoty okres dla komorników.

Łódź nawiązuje kontakt z Włochami gdyż łodzianie używają włoskich zapalek.

Niema chyba na całym świecie miasta tak bardzo podlegającego różnym kaprysom mody, jak Łódź.

Moda ta nie musi koniecznie dotyczyć strojów damskich, czy męskich, ale obejmuje zjawiska wszelkiego rodzaju.

W Łodzi może być np. modna jakaś kawiarnia, czy ogródek, wyjazd do Zopot, lub na Wiśniową Górę, papierosy „Noblesse”, albo Szereszewskiego, słowem wszystko, z czem się łodzianin, czy łodzianka spotyka w codziennym życiu.

A co najcharakterystyczniejsza, to to, że Łódź nie łamie nigdy tych praw jakiejś zwyczajowej mody i bez słowa protestu poddaje się jej wymogom.

Od kilku dni nawiedziła nasze miasta nowa moda: moda zapalek włoskich.

Zapalniczki te, wyrabiane w Medjolanie różnią się od krajowych tem, że posiada-

ją dość ładne opakowanie, a co najważniejsze można je zapalić przez potarcie o jakikolwiek przedmiot.

Ostatecznie niewiadomo, co wpłynęło na tak znaczne powodzenie tych zapalek, to jednak jest pewne, że zdobyły sobie one w Łodzi, mimo tak krótkiego czasu, ogólne prawo obywatelstwa i wypierają powoli z użycia wyroby krajowych fabryk.

Jeżeli zjawisko to nie jest ściśle lokalne, grozić to może bytowi rodzinnych „Łapszynów”, „Błoni” etc., albowiem moda jest przemożną władczynią, szczególnie, gdy ma poza sobą... niskie ceny oraz bezpieczeństwo, gdyż krajowe zapalniczki są ostatnio tak tandetnie wyrabiane, że przy zapalaniu tworzą niebezpieczeństwo przez odrywanie się palących cząstek siarki.

Stagnacyjne praktyki naszych paskopiastów

Stosunkowo małe zaludnienie letnisk podmiejskich nie wpłynęło bynajmniej na poskromienie apetytów paskarzy większych, którzy chcą sobie odbić stratę, wynikłą wskutek słabej frekwencji „letników”, przez podbijanie cen na „więkskie” artykuły.

Na niektórych letniskach ceny masła,

jajek i chleba są znacznie wyższe, niż w mieście, to też nieszczęśliwi „kuracjusze” dla zaoszczędzenia sobie kosztów sprowadzać muszą żywność z miasta.

Czas byłby wreszcie położyć kres temu skandalicznemu wyzyskowi naszych pocziwych wieśniaków.



MOJE MINIATURY.

Jeszcze jeden uśmiech Korczaka...

Janusz Korczak napisał nową powieść p. t. „Bankructwo małego Dzeka”.

Historia o chłopcu, który założył w szkole kooperatywę samopomocową i wskutek kradzieży, dokonanej przez nieznanych złoczyńców, doznał „bankructwa”...

Na beztreściwej kanwie opowiadania wysnuł Korczak bajeczną mozaikę najcudowniejszych kolorów, zaczerpniętych z niewyczerpanego źródła dziecięcej psychologii.

Korczak nie pisze — on uśmiecha się do dzieci, pokazuje im życie w całej swej okrutnej nagości, bawi się z nimi, przekomarza. Klóci się i martwi.

Korczak w całej swej twórczości rozwiązuje jeden supetek na sznurku zagadnień społecznych: on stara się wyjaśnić stosunek dziecka do człowieka dorosłego.

Bo ludzie dorośli — to bardzo dziwni ludzie.

Nic ich nie obchodzi, mają dużo, dużo interesów i jeszcze więcej zmartwień muszą się troszczyć o zarobek, trudno więc, żeby czas im pozwolił na wszystko.

A dziecko zasklepia się w swoim światku, odseparowane od życia ludzi dorosłych z dniem każdym rośnie nawal nierozwiązanych pytań, w mózgu powstają coraz nowe zagadnienia, dziecko wie się w wężowisku tajemnic i czasem drogą własnych eksperymentów dochodzi do prawdy, albo też zostaje w swej naiwności do końca życia.

Korczak oświeca mroki duszy dzieci.

I to nie jego wina, że czasem smutek przebiega ze stronicy jego książki. On nie chciałby wcale, żeby dzieciom źle się działo...

Ale cóż zrobić, skoro dziecko ma wokół siebie tylu wrogów, którzy czyhają na jego zgon?

Niech dorośli przeczytają ostatnią książkę Korczaka.

Dobrze jest w czasach obecnych usłyszeć od kogoś, że wcale nie jest tak bardzo źle, że w każdym razie może być lepiej i nie należy opuszczać rąk w ząpieniu.

Dobrze jest w czasach bankructwa myśli przeczytać o bankructwie małego Dzeka... **Bolski.**

Tajemniczy dramat w pociągu.

W pociągu pośpiesznym, wychodzącym z Granicy, a idącym zślakiem do Zakopanego przez Kraków — Skierniewice do Warszawy w dniu wczorajszym pasażerowie jednego z przedziałów trzeciej klasy zauważyli na ławce czarną teczkę bardzo wypchaną i płaszcz gumowy. — Okazało się, że nikt do tej te czki nie przynosił. Wobec tego wziął ją konduktor, który przybywszy do Warszawy oddał ją do biura rzeczy znalezionych. Tam jak zawsze rzeczy znalezione a więc paczki, torby i t. d. otwiera się w obecności policji.

Gdy policja teczkę otworzyła, zobaczyła w niej fartuch lekarski zupełnie pokrywany, dalej koszulę frakową poplamioną koło szyi, jak również dwa kołnierzyki. Prócz tego znaleziono pokrywony szalik, w który był owinięty 7-mio strzałowy browning, a w nim 5 kul. Widocznie dwie kule zostały wystrzelone. Niezależnie od tego znaleziono w teczce damskie pantofelki żółte i dessous. Nie wiadomo, czy chodzi tu o zbrodnię mężczyny, czy kobiety, gdyż poszłaki przemawiają za tymi obydwoma przypuszczeniami.

Policja rozpoczęła energiczne śledztwo.

Srodki i półśrodki w walce z bezrobociem.

Na marginesie sobotnich demonstracji.

Na dzisiejszym posiedzeniu rady miejskiej omawianą będzie sprawa zaciągnięcia pożyczki na cele pomocy dla bezrobotnych.

Sprawa ta była dotąd przez magistrat łódzki traktowana z obojętnością i ignorowana zupełnie, jako kwestja drugorzędna, bez znaczenia.

Wskazywaliśmy często na fakt przemycania tej ważnej sprawy przez magistrat na posiedzeniach rady miejskiej, na chęć załatwienia jej sztucznymi półśrodkami, nie prowadzącymi do celu, a nade wszystko na zupełny brak planów w tej dziedzinie.

Zamiast prób załatwienia tej niezmiernie palącej sprawy w sposób zasadniczy przy pomocy skoordynowanych wysiłków sfer rządowych i komunalnych — łatanu z dnia na dzień, jak wszystkie mniej lub więcej ważne magistrackie „kawalki”.

Ławnik wydziału budowlanego zapowiedział na jednym ze styczniowych posiedzeń, że magistrat na pewno nie zrezygnuje z roboty publicznej na wielką skalę, w czym uda się choć w pewnym stopniu zmniejszyć natężenie bezrobocia.

Wielkie te plany pozostały jednak tylko w sferze abstrakcji.

Roboty zostały rozpoczęte, ale zupełna bierność magistratu i rządzącej większości rady miejskiej, a także komisji pracy, zwłaszcza zaś „partyjny klucz” przy udzielaniu pracy — sprowadziły i te drobne wysiłki do zera.

Sprawa ta była w styczniu i lutym przedmiotem dyskusji na plenum rady, podczas której opozycja ujawniła „partyjne” metody działania

oraz zwłaszcza bezplanowość posunięć w tej dziedzinie: nad zarzutami temi magistrat przeszedł do porządku dziennego, pozostawiając wzrastającą z dnia na dzień liczbę bezrobotnych i zamykanie fabryki na łasce opatrności.

Dopiero demonstracje sobotnie o-budziły magistrat z dotychczasowego letargu i odrętwienia, wskazując jasno i wyraźnie, że 46.000 bezrobotnych domaga się zaniechania dotychczasowych metod, względem nich stosowanych.

Należy stwierdzić całkiem wyraźnie, że przedstawiciele ugrupowań robotniczych wykazali w sobotę głębokie zrozumienie sytuacji, której powagę w zupełności doceniali.

Ujawniła się zupełna jednomyślność poglądów w opiniach przedstawicieli trzech związków robotniczych, którzy podkreślili niewłaściwe stanowisko magistratu.

Nie można natomiast pominąć milczeniem stanowiska magistratu, którego przedstawiciel swem przemówieniem raz jeszcze dowiódł, że magistrat nie stanął tu na wysokości zadania.

Zamiast bowiem sprecyzować wyraźnie plany magistratu, p. Groszkowski odśpiewał kilka hymnów pochwalnych na cześć magistratu, który — owszem — „wczuwał się w nędzę robotnika”.

Najlepszym dowodem tego „wczuwania” się miały być starania o pożyczkę w Warszawie, gdzie udała się swego czasu delegacja radnych.

Nie mógł również wstrzymać się od tego, by wspomnieć o „wielkich

sumach, wydawanych na urzędników”, a w końcu pochwalił się, budową szkół powszechnych.

Właściwe stanowisko w stosunku do tej poważnej sprawy zajął wicewujewoda Łyszkowski, który podkreślił obecną sytuację i podziękował kierownikom związków za utrzymanie porządku podczas pochodu.

Bądź co bądź sprawy te, które postawiły magistrat przed szeregiem faktów dokonanych, zmusiły czynników miarodajne do działania.

Komisja pracy zdecydowała zażądać pomocy na cele walki z bezrobociem i ustaliła jako niezbędną dla prowadzenia robót publicznych sumę 2 milionów złotych.

Umożliwi to podjęcie pracy w należytych zakresach i spowoduje ciągłość robót.

W ten sposób sprawie tej nadane zostało właściwe tempo.

Nie przesądzając dzisiejszej debaty na plenum rady oraz treści wielkiego przemówienia, jakie zamierza wygłosić ref. r. Stypułkowski, należy naświetlić fakt następujący.

Sytuacja obecna wymaga skoordynowanej akcji wszystkich związków zawodowych u rządu i w sejmie.

Akcja ta winna iść w kierunku przyspieszenia uchwalenia kilku ustaw i rozporządzeń, mających ścisłą łączność z ustawą o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia.

Bez tego bowiem ustawa nie spełni swego zadania należycie, a wszelkie środki okażą się tylko — półśrodkami. **Miecz. K.**



MIGAWKI SĄDOWE MAGIEL.

Napozór rzecz przedstawia się prosto: nawija się bieliznę na wałki, ktoś kręci korbą i — jazda!

W rzeczywistości jednak wygląda to trochę inaczej: do magla przychodzi różne Stasie, Franki i Józie z koszami na barkach, odpoczywają godzinę na prągu zanim się biorą do roboty, potem dwie godziny rozmawiają, zanim nakręca jeden wałek, tak, że po upływie sześciu godzin cała bielizna jest wymaglowana.

Nie zawsze jednak robota idzie tak gładko. Zdarza się czasem, że Stasie, Franki lub Józie w rozmowie z innymi służącymi zapominają się do tego stop-

nia, że nie wiedzą, co się wokół nich dzieje.

Poszła naprzykład Weronika, służąca państwa S., do magla z koszem bielizny, a wróciła z koszem, ale bez bielizny.

Tak wymaglowała, że nic nie zostało. Udawała niewinną i z płaczem przyznała, że ktoś ukradł bieliznę, gdy rozmawiała z innymi służącymi.

W policji jednak przyznała się do kradzieży, wobec czego została pociągnięta do odpowiedzialności sądowej.

Za zbyt gruntowne wymaglowanie bielizny została skazana na 2 tygodnie więzienia. **Juris.**

Po krótkich i ciężkich cierpieniach zmarł dziś o g. 6-ej rano nasz najukochańszy ojciec, teść i dziadek

B. P.

FISZEL LICHTENSZTEIN

przeżywszy lat 66.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok odbędzie się dziś we wtorek dnia 1-go lipca 1924 r. o g. 4-ej p.p. z domu żałoby przy ul. Piotrkowskiej 66, o czym zawiadamia w głębokim smutku

Stroskana Rodzina.

W lutym 1925 r. Niemcy zapłacą odszkodowanie.

Sensacyjne wróżby p. Laffemond.

W Paryżu słynie wróżka p. Laffemond, której przepowiednie miały się rzekomo już niejednokrotnie spełnić.

Przed paru dniami zgłosił się u niej reporter jednych z większych dzienników paryskich, i prosił ją o przepowiednie, dotyczące się najbliższej przyszłości Francji, w czasie trwania prezydentury p. Doumergue'a.

Wróżka nie dała długo się prosić. Odczytywała swą przepowiednię ze zwykłej talii kart. Brzmi ono jak następuje:

— P. Doumergue będzie prezydentem przez lat siedm. Będzie lubiany... Niech się strzeże ludzi, którzy mu zazdroszczą. Ach! uwaga! Widzę niedługo jakieś święto. Ti pewnie 14-ty lipca. Ktoś chce mu uczynić krzywdę... To zamach! Lecz nie zlego mu się nie stało. Następują jakieś komplikacje dyplomatyczne. Nationaliści niemieccy powstają, mówi się o wojnie, potem wszystko się uspokaja. Z końcem lutego 1925 roku Niemcy płacą nam odszkodowanie. Francja jest szczęśliwa. Niezupernie zresztą, gdyż widzę jakieś groźne komplikacje ze strony Rosji, a także trochę i Anglii. Następuje rok 1928. Nowe wybory, cokolwiek więcej na prawo. P. Briand nie wystąpi już na arenie politycznej, p. Millerand wraca do czynnej polityki. P. Leygues odegra również wybitną rolę...

Na tem przeszło wróżbiarskie natchnienie i p. Laffemond umilkła. Czy nie omyliła się? Przyszłość to pokaże.

Czytajcie „REPUBLIQUE”.

Przez tor kolejowy.

Pewien pan wyjechał autem z Lille w kierunku Jasnego Brzegu. Równocześnie drugi pan wyjechał z Marsylii do prowincji odzyskanych. Spokój się w pół drogi, nad torem kolejowym, który był zamknięty, gdyż już od pewnego czasu miał nadjechać ekspres.

- Po niespełna godzinie oczekiwania pan z Lille i pan z Marsylii, znudzeni, zaczęli rozmawiać.
- Pańskie auto.
 - Dobre, świetnie chodzi.
 - Czysta, solidna marka?
 - Bardzo. A pańska?
 - Bardzo, czterech kilometrów.
 - To jak moje.
 - Nie widać pociągu!
 - To wart pański samochód?
 - Tak, tak. A pański?
 - Bardzo.
 - To wychodzi benzyny?
 - Tak, 15 litrów. A u pana?

- Mniej więcej tak samo.
- Oliwy?
- Niewiele.
- Ach Boże! co z tym pociągiem?
- Będziemy tu chyba nocować!
- A ja muszę być w Nizy wieczorem.
- A ja w Dunkierce jutro rano.
- Wie pan co?
- Cóż takiego?
- Mam myśl.
- I ja także.
- Może to samo.
- Bardzo być może.
- Ten przeklęty pociąg nie przychodzi.
- A przejazd zamknięty...
- Pan jedzie w tamtą stronę.
- A pan w tą...
- Gdybyśmy...

Pan z Lille i pan z Marsylii wychodzą ze swoich aut, wymieniają bilety, każdy siada w powóz drugiego i obydwaj odjeżdżają, każdy w swoją stronę.

Morderczyni senatora uniewinniona.

Trawiąca od kilku miesięcy, obecnie debata zatuszowana rewolucja w Meksyku miała wstrząsający epizod. Stronę rządzącą się władzy wyznała ze swego łona senatora Tejada Lorca do terroryzacji ludzi, mających wpływ pomiędzy bojownikami wolności obywatelskiej. Lorca zorganizował hufiec gotowych na wszystko awanturników i siepaczy. Pod jego dowództwem rozpoczęło się „uspakajanie” ściśle wzorowane na czterydziecioletniej bolszewickiej. Wylądowano w ulic i odrywano od rodzin obywateli najuczciwszych i zasłużonych, katowano ich i tracono tak, iż katom ręce młwały z nadmiaru pracy. W liczbie kilkuset ofiar krwawość senatora znalazł się i nauczyciel gimnazjum del Pilar Moreno, do bry syn ojczyzny i poeta, którego pieśni śpiewał walczący o wolność naród cały. Dla tem większego pohańbienia, Lorca

kazał go powiesić publicznie obok złodziei i koniakradów. W kilka dni po egzekucji, piętnastoletnia córka straconego Marja, dziewczę nad wiek rozwinięte i piękne, uczennica liceum, kazała zameldować się u Lorca pod pozorem, że przychodzi z prośbą o wsparcie dla wdowy i sierot. Na posłuchaniu Marja del Pilar Moreno błyskawicznym ruchem wydobyla cienki i ostry sztylet, który utopiła w sercu znienawidzonego gnębiiciela narodu. Uwięziona, w dniu 11 b. m. stanęła przed sądem przysięgłych i po dwudniowych debatach prawie wszystkimi głosami została uniewinniona. Gdy ją wypuszczono z sądu, tłumy potrosły ją na ramionach do domu, a opinia nazwała ją „bohaterką republiki meksykańskiej”. Losem osieroconej rodziny zajął się komitet specjalnie zorganizowany.

Z notatnika pięknej pani.

Nowoczesne woalki.

Czy zauważyliście, że ilekroć moda usiłuje narzucić nam kapelusze o podniesionym rondzie — natychmiast zaczynamy nosić woalki? Zbyt bowiem polubiliśmy tajemnicze cienie, które mały kłoz rzucił na górą połowę twarzy, jakże piękniały w nim wszystkie oczy: i te wesołe błyszczące i te pełne prawdziwej czy udanej melancholii! A spojrzenie? czyż może być coś ładniejszego, jak spojrzenie, które rzuca się z pod ronda kapelusza, by za chwilę skryć oczy w tajemniczym mroku? I my miałibyśmy się tego wyrzec? Jeżeli moda koniecznie wymaga... Ale ona zbyt wielką jest artystką, by pozbawić świat piękna, więc odbierając rondo — osładza chwilę rozstania mgiełką woalki, spadającej na oczy.

Woalek tych jest kilkanaście rodzajów: falkbanki z czarnego lub jasnego tiulu rzucają cień na czoło i oczy, odsłaniając nos i usta. Czyż potrzebuję mówić, które z pań powinny je nosić, a które — staran-

nie unikać? Jeżeli pani pragnie ukryć zbyt wydatny nos — natomiast niema zamiaru ukrywać bardzo ładnych usteczek — wybierze rozkoszną woalkę spadającą aż do górnej wargi.

Może jednak wybrać — i uczyni to prawdopodobnie — wielką, szeroką woalkę haftowaną u dołu i spływającą aż na ramiona. Woalka ta otula całą twarzyczkę, łagodząc ostrość rysów i niedokładność cery.

Obok tych nowoczesnych kreacji z tiulu i gazy panna Namara z paryskiej Opera Comiqua, propaguje woalki dawnego typu, przylegające do twarzy. Śliczny nossek i usta uroczej artystki zarysowują się pod nią wyraźnie i są wskazówką, która z moich czytelniczek może sobie na taką woalkę pozwolić. Oczywiście, nie jest ona odpowiednia do kapeluszy letnich — ktośby z własnej woli potęgował tortury dusznego dnia?

Trzy tygodnie w lesie bez jedzenia.

Przed trzema przeszło tygodniami zniknęła z Sedanu we Francji, gdzie była w służbie, Marja Lambert. Naprawdę jej poszukiwano wszędzie.

Wreszcie przypadkiem została znaleziona w t. zw. „lasku sedańskim”. Robotnik kolejowy usłyszał w zaroślach szczenie swojego psa i znalazł Marję Lambert ledwie żywą. Przeniesiono ją do naj-

bliższego mieszkania i po zastosowaniu środków ratunkowych, odżyła i mogła opowiedzieć swoją odyseję.

Gdy wyszła z Sedanu, aby się udać do Corbion, zrobiło się jej niedobrze, wtedy weszła do lasu i położyła się na strumyku. Od trzech tygodni nie jadła; leżąc pod krzakami w lesie, ciępliwie oczekiwała śmierci.

Nie zapomnij



zaabonować „Republikę” i „Express”
wyjeżdżając z Łodzi
na letnie wywczasy!

Prenumerata miesięczna „Republiki” lub „Expressu” z przesyłką pocztową w kraju wynosi 4 złote; za granicę — 7 złotych.

Najpiękniejsze

4747-5

Damskie Kapelusze i wszelkie dodatki poleca konkurencyjnie tanio znana firma

S. Jakubowicz
22 Piotrkowska 22

PIANINO

automatyczne

(restauracyjne) w dobrym stanie do sprzedania. Konstantynowska № 65 w piwiarni.



Dr. med.

Wł. Polakowski

ginekolog - akuszer

mieszka obecnie przy ul.

Piotrkowskiej 113.

przyjm. od 5-6.

Od dziś ceny miejsc niższe!



Od dziś ceny miejsc niższe!

SERGJUSZ ARITONOW

(38)



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

Irenę znał oddawna już, lecz nigdy nie przypuszczał, że będzie mu przeznaczona na żonę. Jest to co prawda dla niego zaszczyt, że zaślubi księżniczkę krwi, ale niewiele mu, na tem zależało. I jeśli kogoś poślubiłby chętnie z tego całego towarzystwa dworskiego, to tylko Tatjanę Mikołajównę. Ale o tem niema co marzyć... Dostanie ją jakiś król czy następca tronu, w najgorszym już wypadku ks. York, lub, jeśliby nie wojna ks. Eitel Friedrich... Zresztą Sumarokowi bynajmniej nie zależało na Tatjanie, był tylko zdania, że gdyby mu dali do wyboru kogoś wyłącznie z księżniczek krwi, to wybrałby niewątpliwie ją.

Z Ireną lubił się bardzo bawić, gdyż jeszcze był małym chłopcem. Odczuwali ku sobie sympatię, oczywiście, najzupełniej pozbawioną jakiegokolwiek podkładu... Dopiero ubiegłego roku dostrzegł w smukłej księżniczce Tani kobietę. Spojrzył powłóczył się w jej figlarne, świdrzące czarne oczęta, pogładził jej jedwabiste kruczycie włosy i... pocałował w czoło.

Ale zbyt już absorbowały go wówczas dziewczęta z baletu, by mógł zainteresować się kimś z innej sfery. Wogóle, zresztą, był zdania, że wielka księżniczka to nie kobieta, to — lalka, z którą się ożenić można, a nawet należy dla zdobycia stanowiska, ale nic więcej.

O tej samej porze, gdy myśli te snuły się po głowie Sumarokowa, główka Tatjanę była nim cała zaabsorbowana.

Jego zgrabna postać zwłaszcza w wojskowym mundurze owoładnęła ją całkowicie. Zawołała Paszy i gdy ta weszła zapytała ją nagle:

— Paszeńka, czy według ciebie Aleksander Siergiejewicz jest pięknym mężczyzną?

Pasza, zaskoczona tem dość nieoczekiwanym pytaniem, spojrzała na księżniczkę i rzekła wreszcie:

— Sądzę, że tak...

— Czy możesz się dla mnie dowiedzieć czegoś o nim, o jego trybie życia i t. d.

— Postaram się, księżniczko... Gdy przyjeżdża na tenisa, auto jego czeka zazwyczaj przed „courtem” a szofer zagląda do pomieszczeń dla służby, zaczepiając to tę, to ową z nas. I do mnie się zalecał, ale kiedy Wasilij zauważył i tak mu dał po łbie, że nie śmie już teraz.

— To źle, Pasza, bo ten by ci mógł coś powiedzieć...

— Ależ, niech się księżniczka nie o-

bawia... Jak się do niego uśmiechnę, to przyleci galopem... Już ja to księżniczce załatwię...

— No, pamiętaj... a najważniejsze, to czy on się często widuje z Ireną, czy przebywa poza tem jeszcze i z innymi kobietami... Jeśli się wszystkiego dobrze dowiesz, to moja fularowa suknia w granatowe kwiatuszki będzie twoją...

Po dwóch dniach Pasza dostarczyła już wszystkich żądanych informacji: o Irenie — bardzo niewiele, gdyż rzeczywiście nie odgrywała wielkiej roli w jego życiu — i o wszystkich jego przyjaciółkach z baletu...

Ku zdumieniu Paszy, wynik ten bardzo Tatjanę uradował...

— Z Ireną się rzadko widuje, więc jej nie kocha, zabawia się z baletnicami, więc stara się nawet o niej zapominać, czyli żeni się tylko dla interesu, to wszystko, o co mi chodziło...

— Jakto, a te baletnice?

— Któżby, Paszeńka, nato zwracał uwagę, one się zupełnie „nie liczą”... o tem już mi kiedyś mówił książę Michał Konstantynowicz, który też często chodzi do baletu z ks. Włodzimierzem Kirilowiczem...

— Tym oficerem marynarki?

— Tak z tym... Więc mi opowiadali, że to tylko tak... Jak to w Rzymie, wiesz... To jest, skąd ty możesz wiedzieć?... No, dosyć, że zawsze księżęta i szlachta za-

bawiali się z tanecznymi, ale o miłości nie było nigdy mowy...

Pasza posmutniała. Po chwili odezwała się niesmiało:

— A dlaczego właściwie książę czy szlachcic nie może pokochać, powiedzmy, baletnicy...

— Długo byłoby ci tłumaczyć...

— Rozumiem, że nie może się ożenić, bo to wstyd przed rodziną, ale przecież pokochać mógłby, to taka sama kobieta, jak każda inna, też z krwi i kości, takie samo ma serce, tak samo czuje i kocha, więc co?

— Gdzieżby się taka mogła podobać prawdziwie?

— A dlaczegożby nie... Osmieję się powiedzieć, że taka baletniczka może mieć niekiedy ładniejszą buźkę, piękniejsze oczy, niż nawet wielka księżniczka.

— Nie wiem, jak ty sobie miłość wyobrażasz, moja miła, ale jeśli myślisz, że decydują tu tylko warunki zewnętrzne, to, o ile mi się zdaje, myślisz się poważnie. Nie wiem, co wielcy książęta, którzy ze mną rozmawiali, rozumieli przez to, mówiąc, że z takimi kobietami można się bawić, ale nie można ich kochać, lecz pewien głos wewnętrzny mówi mi, że miłość prawdziwa, a szaf zmysłów, to są, jak mówi zwykle wuj Konstancy „dwie balszich raznicy i cztery maleńkich”... Tak mi się przynajmniej zdaje...

(D. c. n.).

